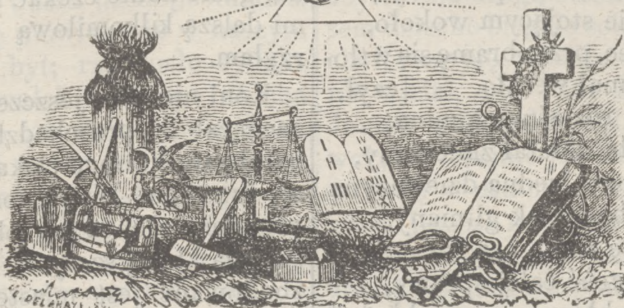
№ 30.

WARSZAWA

d. 16 (28) lipca

1861.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnej

Nr 1527.

„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze." (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Ojcowie i matki powinni wychowywać swe dzieci w cnocie, i uważać je raczej za dzieci boże, niż swoje własne, pielęgnować ich życie i dobro, jako skarby, których im Bóg pożyczył. (Śty Filip Neryusz.)

Stłuczony dzbanuszek. (*)

Gwar słychać w dziedzińcu, a na nim tak lu-
Do uszu dolata dziwaczna muzyka, [dno,
Pod ścianą już nawet przecisnąć się trudno,
Choć każdy jak może, ku bramie pomyka.
Tak tłumno się tutaj lud zgromadził w bramie,
Choć wielu pilniejsza powołuje praca,
Bo jakiś tam skoczek dziwacznie się łamie,
Na głowie tańcuje, i kozły wywraca.
A że to dom wielki i na Nowym-Świecie,
Więc wszystkich ku niemu pociąga ta wrzawa;
Tam ludzi jak mrowia przechodzi, jak wiecie,
A każdy się spojrzy, na chwilę choć stawa.
Tańcują kuglarze, brzmi głos katarynki,
Szmer głuchy podziwu rozlega się w gronie,
I nikt z tak zajętych nie dostrzegł dziewczyn-
Co stojąc przy studni, załamała dłonie. [ki,
O! co ja też pocznę? płakała nieboga,
Toć trudno, bym tutaj stała cały ranek,
A wrócę do domu, to macocha sroga
Obije mnie znowu, że stłukłam ten dzbanek.
I znów się łez rzewnych zalała potokiem,
A przestrach i boleść odbiły się w twarzy;
Lecz któż się ma zająć tym smutnym widokiem,
Gdy wszyscy zajęci skokami kuglarzy?..
Wtem kiedy sierota zanosi się płaczem,
Głuszonym muzyką i wrzawą donośną,
Młodziuchny studencik podchodzi cichaczem,
I pyta z współczuciem o boleść tak głośną.
Tu dziewczę się łzami zalało nowemi,
I próżnej rozmowy chcąc sobie ukrócić,
Wskazało na dzbanek leżący na ziemi,
Dodając, że nie śmie do domu już wrócić.
Poczciwy studencik chcąc zmniejszyć te męki,
I biedną dzieweczkę od bicia ocalić,
Dwanaście jej groszy chciał wsunąć do ręki,
A potem w milczeniu na bok się oddalić.
— Ja nie chcę pieniędzy, ze łzami wołała,
Bo przez to się wszystko tam w domu odkryje,
Macocha mi powie, żem dzbanek sprzedała,
I za to mnie jeszcze tem srożej obije.
— To słuchaj, rzekł chłopczyk, poczekaj tu
[trochę,

(*) Zdarzenie tu opisane miało miejsce przed kilku dniami w domu hr. Małachowskiej na Nowym-Świecie.

Bo po cóż tak mamy daremnie gawędzić:
Wynajdę ja sposób złagodzić macochę,
I tobie biedaczko łez próżnych oszczędzić.
Tu lekko i zgrabnie studencik poskoczył,
Zamieszał się w tłumie stojącym wokoło,
Przebywszy dziedziniec, przez bramę się wtło-
I w boczną ulicę posunął wesoło. [czył,
Za chwilę powrócił z rozjaśnioną miną,
Choć śmiech go dokoła dolatał zmieszany,
On stanął radośnie przed biedną dziewczyną,
I oddał jej do rąk dzbanuszek gliniany,
A sędzia Najwyższy tę cnotę osądził:
On z nieba ocenił wartość całej sprawy,
I sam jej poszczęścił, chłopczyna nie zbłądził,
Bo lepiej łzę otrzeć, niż użyć zabawy!

Opowiadanie rybaka.

(Wypadek rzeczywisty.)

—

Zeszłego lata w lipcu, pożegnałam mury Warszawy, aby się nacieszyć widokiem zieloności, wonią łąk świeżuchną okrytych trawą i użyć wiejskiego powietrza. Statkiem parowym wybrałam się w okolice Płocka, aby poznać nieznaną mi dotąd część mojego kraju. Przyjemna to podróż wodą, taka rozmaitość!.. a brzegi naszej Wisły takie piękne, tyle zajmujących przedstawiają widoków! Tu wioseczka na pochyłości wzgórza zwieszona, tam kościół o wspaniałych wieżycach z pięknym murowanym klasztorem na wzgórzu i gromadką drobnych drewnianych domostw rozsianych u jego podnóża, panuje całej okolicy i zatrzymuje wzrok podróżnika. A do tego dodać jeszcze tęskne, a tak ponętne śpiewy flisaków, na ogromnych tratwach drzewa mijające się co chwila liczne berlinki ładowne polską pszenicą z białemi żaglami, zdążające gdzieś do morza! O! gdzież to nie rozsypują się ziarna naszej niwy, naszym krwawym potem oblane! Gdyby rolnik schylony nad uprawą tej chlebodajnej ziemi pomyślał nad kolejami, jakie owoc pracy jego przechodzi, wiele to ludzi zasila, nieraz z dumą wzniósłby ku niebu czoło, a radosną piosenką uweselił chwile ciężkiego trudu!

Wpatrzona, zadumana o skarbach naszej drogiej ziemi, która tak hojnie odpłaca pracę koło niej podjętą, ani się spostrzegłam, jak przeraźliwie zagwizdało mi nad uchem, i paropływ zatrzymał się w przystani Wyszogrodu, gdzie konie czekać na mnie miały, któremi dalszą kilkomilową podróż odbyć zamierzyłam.

Koni nie było jeszcze, poranek prześlicznie zachęcał do przechadzki; nie wchodząc więc w miasto, którego ciekawą nie byłam, udałam się brzegiem Wisły, osłoniona od gorących promieni słońca wysoką ścianą góry piasczystej, na której szczycie w różnych kierunkach zbudowane jest miasteczko. Idąc tak, to po równym piasczystym gruncie, to pnąc się po niewielkich wzgórkach, niespodzianie zatrzymałam się przed maleńką chatką przecinającą mi drogę.

Byłto domek rybaka, jakich tysiące widzieć można nad Wisłą, ale różniący się od wielu innych nadzwyczajną czystością, widocznem staraniem nie tylko o wygodę, ale nawet i upiększenie. Ściany bialutkie ocieniało kilka drzewek, z ogródka małego wyglądały malwy, groszek pąsowy i powój różnobarwny wijący się około chruścianego płotka. Z okienek w całe opatrzonych szyby, widać było kwitnącą geranję. Przed chatą umiecione, a około proga darniowe siedzenie zachęcało do spoczynku; słowem śliczne wydało mi się to uboziuchne, ale tchnące czystością mieszkanie. Na progu domostwa siedział osiwiały staruszek i sieć naprawiał, a tak był swą pracą zajęty, że spostrzegł mnie wtedy dopiero, gdy przemówiłam do niego, prosząc o pozwolenie wytchnienia chwilkę przed chatą. Spojrzał na mnie zdziwiony, zkąd wziąć się mogłam sama jedna przed jego mieszkaniem, odległem o parę wiorst od miasta; ale natychmiast z całą ochotą prostodusznej gościnności prosił, abym spoczęła, albo jak się wyraził pod jego ubogą strzechą, albo na darniowej kanapie. Wybrałam drugie, bo dzień był pogodny i w najlepsze z staruszkiem rozpoczęłam gawędkę, której jak widać rad był niepomału, bo powiedział mi, że od świtu sam jeden w chacie, nie miał do kogo słowa przemówić, gdyż syn z synową poszli na jarmark do pobliskiego miasteczka. W rozmowie spytałam staruszka, zkąd przyjść mógł do takiej rzadko w tym stanie widzianej zamożności, przebijającej się tu we wszystkiem. Staremu rybakowi przy-

padło widać do serca moje pytanie, bo w te się odezwał słowa:

— Oj panienko kochana, dużoby o tem było gadania, ale kiedy wasza łaska posłuchać, to i opowiem. Prawdę mówicie, że w naszym stanie trudno o dobry byt; rzemiosło rybaka ciężkie i ledwo na kawałek czarnego chleba wystarczy. Ale jak się człowiek przyzwyczai, urodzi i wychowa nad wodą, od małego pacholęcia nauczy pluskać w niej, to już jak ryba nie wyżyje na lądzie i żeby go złotem obsypał i kazał żyć daleko, ot, gdzie w borach i polach, to taka tęskność ogarnie serce, że wszystko gotów porzucić, aby tylko dostać wiosło do ręki. W naszym rodzie już od kilku pokoleń jesteśmy wszyscy rybakami. Biedni, to biedni od ojca do syna, ale poczciwi i zawsze śmiałe oko mieli pomiędzy ludźmi, co pono więcej waży, jak dostatki cudzą krzywdą nabyte.

Ojcowa chata, w której się urodziłem i wychowałem, stała, ot tam na lewo, gdzie to ten piasek widać; wiele razy Wisła na wiosnę ją zalewała, wiele razy piasek z góry zawalał, to jużbym i nie zliczył tego. Ale zawsze jakoś się ponaprawiało, popodpierało i żyło jak w gnieździe jaskółczem, bo o innem domostwie ani pomyślenia nie było. W tej to chacie ożeniłem się. Pan Bóg dał syna, ta! i pochowałem moją poczciwą Zośkę, dodał staruszek, łzę ocierając rękawem. Ciężka bieda nieraz się dała we znaki, a już najbardziej, jak ta moja kobiecina zaniemogła, nie można było od rana do nocy pracować, bo któżby dojrzał niebogę? Jontkowi naszemu dochodziło lat ośmnaście; dobre chłopczysko, jak mógł, pomagał mi w pracy i w pielęgnowaniu chorej matki, ale coraz to gorzej było, i głód do chałupy zaglądał. I gdy przyszło dopuszczenie Boże i żonisko zmarło, to już ze szczętem ręce od pracy odpadły. Bywało, jak siądę nad rzeką, a zapatrzę się w wodę, to i słonko spocznie i miesiąc zejdzie, a ja siedzę i siedzę, aż mój chłopak przyjdzie i zaprowadzi do izby. Długo na mnie tej biedy było, że z wielkiej żałości do niczego wziąć się nie mogłem. Aż raz, tak o tej porze, pomodliwszy się wyszedłem na brzeg zapuścić wędkę, gdy od przystani straszne krzyki doleciały mnie. Jontek właśnie do lądu czółnem przybijał, zawrócił więc coprędzej i popłynął zobaczyć, co się tam stało. Za dobre dwie godziny wraca chłopak i opowiada, że jakiś pan przypłynął tu statkiem z żoną i synkiem, i czekali na przewoźnika, aby ich na drugą stronę przeprawił. Tymczasem dziecko biegało sobie nad brzegiem, a przechyliwszy się, wpadło w wodę. Hałas się zrobił wielki, nie było komu ratować. Wtem Jontek mój nadpłynął, a łebski z niego pływak, zwyczajnie jak dziecko rybaka; rzucił się w wodę i uratował szczęśliwie chłopczynę, który jeszcze nawet przytomności nie stracił. Dziękowali mu tam dziękowali; sama pani podobno jak dziecko płakała z wielkiej uciechy.

Gdy skłoniwszy się, chciał już odpłynąć do domu, i pieniędzy, co mu dawali nie wziął, bo jakże tu brać zapłatę za taki postępek, który więcej człowieka uraduje, jakby nie wiem jakie pieniądze, pan go zatrzymał i prosił, aby ich przewiózł na drugi brzeg, gdzie konie na nich czekać miały. Wsiedli, pownosili rzeczy, a Jontek wziął się do wiosła. Gdy dopłynęli szczęśliwie, państwo raz jeszcze podziękowawszy i zapłaciwszy kilka złotych za przewóz, wsiedli do powozu i pojechali, a mój chłopak wrócił do domu, czółno uczepił u brzega, a sam przyszedł do izby, aby mi opowiedzieć rzecz całą. Gadu, gadu, aż tu i wieczór, chłopczysko było wesołe jak nigdy, tak mu było raźno, że uratował życie tej dziecinie.

Nazajutrz do łodzi, aż tu pod słomą leży jakaś paczka, białą chustką owinięta. Co u licha!.. rozwijamy, a tu czarny skórzany pugilares, a w nim coś dużo pieniędzy papierowych. Strach nas ogarnął, co tu robić? Pewno, mówimy sobie, wczoraj przy wybieraniu rzeczy z czółna wypaść to musiało i zawieruszyć się w słomie. Chłopak nie wiele myśląc, dopłynął na tamtę stronę, dalejże dopytywać się w bliskich wioskach o tych państwa. Ale gdzie tam gonić wiatru w polu, niewiadomo gdzie pojechali. W miasteczku dowiedzieliśmy się, że to jakiś bogaty kupiec z Gdańska jeździł do Warszawy, a wracając, wstąpił do krewnych gdzieś o kilka mil ztąd zamieszkałych i że tędy wracać będą. Czekamy miesiąc, czekamy drugi, a ich jak niema, tak niema. Pieniądze palą nas jak rozpalone żelazo. Chłopiec posmutniał i często sobie powtarza: jeszcze pomyślą, żem ja im ukradł, żem sobie sam zapłacił za uratowanie dziecka, i widno dlatego się nie zgłaszają. Mnie także okrutnie marko-

tno, ale co tu robić? Aż gdy tak siedzimy i rozprawiamy o tem, Jontek się odzywa:

— Wiecie co tatulu, niema innej rady, tylko ja popłynę do Gdańska, poszukam tego kupca i oddam mu pieniądze; bo jużci póki one są u nas, to jakoś śmiałego oka mieć nie mogę, i ciężą mi kamieniem na sercu.

— Co ty pleciesz chłopaku? o czemże ty do Gdańska?.. toć nie mamy złamanego grosza w chałupie.

— Nie frasujcie się tatulu, nietylko że nie trzeba pieniędzy na tę drogę, ale jeszcze zapłacą mi za nią. Wczoraj Mosiek, co zakupił zeszłego roku kawał lasu od jakiegoś dziedzica, i ma je teraz spławiać do Gdańska, namawiał mnie na oryla. Nie chciałem z nim gadać, aż się was poradzę, ale mnie się widzi, że to byłoby dobrze.

Nie wiedziałem, jak radzić, ale rozważywszy, żeć przecie cudzych pieniędzy nie można zatrzymać u siebie, a nikt się po nie nie zgłasza, bo choćby ci państwo i dokumentnie wiedzieli, że je w czółnie u Jontka zostawili, to przypomniawszy sobie o przypadku syna, nijako byłoby im upominać się o nie. Mówię do chłopca: ha! dziéj się wola Boska, jedź z Mośkiem, ja tu jak mogący będę sobie radził. Chłopczysko aż podskoczył z radości; wnet poleciał do kupca, zgodził się z nim na całe lato, aż do jesieni za złotych sto, których połowę zaraz mu wypłacił, a drugą na miejscu obiecał. Poczciwy chłopak oddał mi te pieniądze, abym miał na jaką potrzebę, a sam popłynął.

Długie mi było to lato tak samemu jednemu; a gdy jesień nadeszła, to już od rana do wieczora siadywałem nad Wisłą, wyglądając powrotu Jontka. Aż przecie w końcu września przypłynął szczęśliwie i zdrowo, Bogu Najwyższemu dzięki. Zapłakaliśmy z radości witając się, a wszedłszy do chałupy, chłopak wyjął z szpencerka ten sam pugilares, com go tak długo pilnował, i oddając mi, powiedział:

— Weźcie tatulu, to nasze: ci państwo naumyślnie w czółnie zostawili dlatego, żem nie chciał wziąć, gdy mi dawali zaraz z razu pieniądze; a co też się nadziwowali, żem z nimi tak daleko przyjechał, aby je oddać! Nie miałem ci ja ochoty brać tych pieniędzy, ale jak zaczęli prosić, a prosić, jakby o jaką wielką łaskę, to i musiałem przyjąć.

Długo było gadania, nie mógł się chłopiec naopowiadać o dobroci dla niego tych państwa. A jak odjeżdżał, mały panicz, ten, co to go z Wisły wydobył, dał mu krzyżyk złoty na pamiątkę, który też zawsze nosi na szyi.

Ztąd to przyszła lepsza dola. Pieniędzy było złotych tysiąc; wybudowało się tę oto chatynkę. Jontek w tym samym roku ożenił się z ubogą dziewczyną, na którą oddawna miłem okiem spoglądał. Nie wniosłać ona mu ni grosza, ale poczciwa, rządna i pracowita codzień dostatku przymnaża. Dzięki Najwyższemu za takie życie, jak teraz nasze; nie zasłużył grzeszny człowiek na tyle błogosławieństwa, dodał staruszek, ocierając łzę wdzięczności płynącą po pomarszczonej wiekiem twarzy.

—

Rozrzewniona, podziękowałam starcowi za jego szczerą opowieść, a pożegnawszy to schronienie zasłużonego szczęścia, wróciłam do przystani, rozmyślając nad bogactwem zalet, spoczywającem w łonie naszego ludu!

Nauka zachowania zdrowia.

Naczynia i sprzęty kuchenne.

—

W każdem gospodarstwie, choćby najmniejszem i najuboższem, do przyrządzenia i przechowywania rzeczy na pokarm i napój używanych, koniecznie znajdować się muszą jakieś naczynia; a nie każdemu wiadomo, że te niestosownie utrzymywane, nieraz mogą pokarmom w nich znajdującym się udzielać szkodliwych własności, a nawet zamieniać je prawie w trucizny.

Odnosi się to nietylko do naczyń i sprzętów kuchennych i stołowych, ale też i do naczyń używanych w fabrykach, w których rzeczy do pożywienia służące i napoje bywają wyrabiane, lub przerabiane, jak w browarach, gorzelniach, cukrowniach i t. d.

Aby was obznajmić z tem, jakie to naczynia i kiedy dla zdrowia mogą stać się szkodliwemi, przejdziemy koleją różne rodzaje naczyń zwykle używanych, jak drewniane, szklane, porcelanowe, fajansowe tak zwane kamienne, gliniane i wyrabiane z różnych metali.

Naczynia drewniane (konewki, stągwie do wody, beczki na piwo, wino, kapustę, skopki

do mleka i t. d.), jeżeli tylko są czysto utrzymywane, nie malowane ani pokostowane, szkodzić nie mogą, pomalowane i powleczone pokostem, wtedy tylko mogłyby być szkodliwemi, gdyby się farba rozpuszczała. (1)

Naczynia nieczysto utrzymywane, w których woda długo stoi, udzielają jej niemiłego zapachu, jak tego przykład najlepszy na konewkach długo używanych. W skopkach nie utrzymywanych porządnie i nie mytych, za każdym razem po dojeniu, cząstki mleka pozostałe, skwaśniałe, sprawiają, że i mleko świeże postawszy w nich czas jakiś, także staje się kwaskowatem, i przy gotowaniu łatwo się warzy.

Naczynia drewniane nowe, przed użyciem powinny być dobrze wyparzone, zwłaszcza jeżeli są zrobione z drzewa zawierającego garbnik, czyli istotę gorzkawą ściągającą np. naczynia dębowe, i z drzewa smolnego; garbnik bowiem w cieczach łatwo się rozpuszcza i udziela im cierpkości; (przy robieniu araku czasem umyślnie używają nowych beczek i antałków, żeby się garbnik rozpuścił). Nowe zaś naczynia z drzewa smolnego posiadają zapach żywiczny i jeżeli nie są dobrze wyparzone, zapach ten udziela się płynom wlanym do nich; ale ani te, ani też dębowe na zdrowie szkodliwego wpływu nie wywierają.

Naczynia porcelanowe jako kosztowne, przez uboższych rzadko bywają używane, więcej rozpowszechnionemi są *naczynia fajansowe i szklane*; te wszystkie służą jedynie do przechowywania pokarmów i użytku stołowego przy jedzeniu i piciu, jak talerze, półmiski, wazki, flaszki, szklanki, kieliszki, do gotowania nikt ich nie używa. Żadne z nich nie są szkodliwemi dla zdrowia i bez obawy można ich używać.

Naczynia kamienne i gliniane polewane, najczęściej są używane do potrzeb kuchennych, jak garnki, rynki, miski; te pod pewnemi okolicznościami mogą być szkodliwe, zwłaszcza jeżeli się w nich gotuje, lub przechowywa pokarmy kwaśne z octem przyrządzane.

Glina garncarska wcale szkodliwych własności nie posiada, i naczynia z niej zrobione nie polewane, nigdy szkodzić nie mogą; ale ponieważ glina w ogniu nie topi się tylko kurczy, i po wypaleniu płyn do takich naczyń nalany nasiąka, a nawet przez drobniuchne dziureczki dla oka niewidzialne może przeciekać, dla zapobieżenia temu polewają naczynia. Polewa składa się ze szkła, do którego składu wchodzi ołów, potłuczony na miałki proszek, który się z gliną i wodą zarabia na rzadką papkę i tą smaruje naczynia wewnątrz, często i zewnątrz, a następnie w piecu wypala; niekiedy do takiego szkła dodają farb różnych, aby polewa miała barwę białą, zieloną, żółtą i t. p. Jeżeli ogień do wypalania użyty będzie mocny, polewa stopiona należycie łączy się z gliną i dokładnie przylega, ale jeżeli ogień był słaby, polewa nie przystaje tak dokładnie, łatwo się odłupuje, albo ołów w niej będący w kwaśnych płynach się rozpuszcza. Kupując naczynia gliniane, trzeba się przekonać, czyli są należycie wypalone, za uderzeniem mocniejszem czemś twardem np. palcem zgiętym, powinny wydawać dźwięk czysty, polewa za pomocą noża rysowana nie powinna się oddzielać, ani też w mocnem cieple lub przy tarciu odstawać, odłuszczać się; po nalaniu do nowego naczynia wody z trochą soli lub octu, (pół łuta lub łut soli na kwaterkę wody, albo łut octu na pół kwarty wody), jeżeli nie było należycie wypalonem, ołów się rozpuści. Najlepiej zatem każde nowe naczynie przed użyciem nalać gorącą wodą z octem i solą, i tę w niem dłuższy czas pozostawić, a jeszcze lepiej zagotować, następnie zaś dobrze wytrzeć i wyszorować; w ten sposób wszystkie cząstki polewy nie połączone z gliną należycie oddzielają się. Uważać też trzeba, żeby potraw kwaśnych, albo mocno słonych w tego rodzaju naczyniach długo nie pozostawiać, naczyń, które nie są dobrze wyszklonemi wcale nie używać; w ten sposób uchronić się możecie od choroby, która niekiedy choć odrazu nie wystąpi, zwolna podkopuje zdrowie, nim się jawnie rozwinie.

Co się tyczy *naczyń metalowych*, *złotych i srebrnych*, (2) które jako bardzo kosztowne

---

(1) Z farb najszkodliwsze są zielone, po większej części bowiem miedź w sobie zawierają.

(2) Dla uzupełnienia wiadomości o naczyniach, nadmienię wam jeszcze, że znajduje się metal podobny do srebra, ale przeszło od niego dwa razy cięższy i daleko kosztowniejszy nazwany platyną, który się prawie w niczem nie rozpuszcza. Platyna znajduje się głównie w państwie Rossyjskiem i w Ameryce, używają jej na naczyńka, potrzebne aptekarzom i chemikom, oraz na duże kotły używane w fabrykach, w których wyrabiają kwas siarczany czyli witryol.

tylko dla bogatszych są dostępnemi, wspomnę tylko pokrótce: że naczynia i sprzęty takie nigdy nie bywają robione z czystego złota, jako bardzo miękkiego, lecz z dodatkiem srebra lub miedzi, do srebrnych zaś dodają miedzi mniej lub więcej; ztąd to odróżniają srebro próby 12, 13, 14éj i t. d. Gdzie w 16 częściach (łutach) jest 12 części (łutów) srebra, a 4 miedzi, takie srebro nazywa się 12éj próby, gdzie jest 14 części srebra, a dwie miedzi, nazywa się próby 14éj, im wyższej próby srebro, tem jest czystsze.

Złoto i srebro wcale nie szkodzą, ale miedź dodana do srebra, (jeżeli w naczyniach z niego zrobionych kwaśne potrawy się znajdują) może się rozpuścić i potrawom udzielić szkodliwych własności.

Naczynia tak zwane platerowane, są zrobione z pakfongu, lub nowego srebra, ale powierzchu powleczone cienką blaszką srebrną; ciecze zatem w nich znajdujące się, stykają się tylko ze srebrem, to więc, co o srebrze powiedzieliśmy i tutaj się odnosi. Ale jeżeli srebro się zacznie ścierać, stosuje się do nich to, co powiemy o naczyniach pakfongowych, nejsylbrowych i t. d.

Z naczyń metalowych najczęściej w gospodarstwie używanemi bywają *naczynia żelazne polewane*, garnki, sagany, baby, brytwanny. Naczynia te gdyby nie miały polewy, nie szkodziłyby wcale zdrowiu, ale ponieważ niepolewane łatwo mogą udzielać pokarmom niemiłego smaku i barwią je szaro lub czarniawo, dlatego to naczynia żelazne zwykle w środku powlekają emalią czyli szkliwem białem. Emalia taka nie powinna wcale zawierać ołowiu, bo wtedy mogłaby stać się szkodliwą. Najznaczniejsza fabryka takich naczyń jest w Gliwicach, miasteczku położonem w Szląsku Pruskim o 6 mil blisko od granicy Królestwa Polskiego.

Naczynia z blachy żelaznej bywają pobielane cyną, tak samo jak naczynia miedziane.

Teraz przejdziemy do naczyń wymagających najwięcej przezorności i uwagi, a temi są *naczynia miedziane*, które dla trwałości swej zwłaszcza w gospodarstwach zamożniejszych, (jako dość kosztowne) zwykle bywają używane na rądle, patelnie, formy do legumin, dalej w gorzelniach na alembiki, w fabrykach różnych na kotły i t. d. lubo najłatwiej mogą być dla zdrowia szkodliwemi; mleko nawet, rosół, wino, owoce, mogą w sobie nieco miedzi rozpuścić. Aby temu zapobiedz, pobielają takie naczynia wewnątrz za pomocą cyny, która w tym celu używana powinna być jak najczyściejszą i wolną zupełnie od ołowiu i cynku; gdy tylko pobielanie zacznie się ścierać i miedź przegląda, zaraz należy nanowo pobielić, inaczej bowiem łatwo bardzo miedź się rozpuścić może. Jakkolwiek bądź, choć takie naczynia są pobielone, nie należy nigdy w nich gotować pokarmów słonych, kwaśnych, tłustych bez przykrycia, łatwo bowiem miedź się do pokarmów dostaje, a jeszczej więcej uważać, jeżeliby się coś podobnego gotowało, żeby nie pozostawiać do zupełnego wystygnięcia. Grynszpan rozpuściwszy się, barwi ściany naczynia i potrawy w niem znajdujące się zielonawo, jak tego najlepszy przykład na oleju, lub innych tłuszczach stopionych w naczyniach miedzianych.

Wrazie zjedzenia pokarmów z podobnych naczyń, w których się miedź rozpuściła, następuje ból głowy, nudności, odbijanie, wymioty, ból brzucha, biegunka, przytem daje się czuć niemiły metaliczny smak w ustach; jeżeliby któremu z was moi czytelnicy zdarzyło się coś podobnego po użyciu pokarmów przyrządzanych w naczyniach miedzianych, nie zwłócząc, starajcie się o pomoc lekarską. Najpierwszym środkiem są wymiotny, najlepiej ipekakuana, dalej mleko, które łatwo mogąc mieć pod ręką, pijcie w jak największej ilości, białka z jaja rozbite z wodą i cukrem, magnezyę z wodą rozmieszaną i t. d.—co więcej potrzeba, to już lekarz tylko może oznaczyć. Przy dłuższem używaniu pokarmów gotowanych w takich naczyniach, ale gdzie tylko bardzo mała ilość miedzi się rozpuszcza, mogą nastąpić skutki bardzo smutne: psuje się trawienie, traci apetyt, niemiły smak metaliczny w ustach prawie ciągle czuć się daje, często powtarzają się boleści w brzuchu, powstają kurcze, a nawet puchlina wodna i porażenie może być następstwem i karą za nieostrożność.

Najpilniej uważać należy, żeby naczynia miedziane gdzie są w użyciu, były zawsze jak najczyściej utrzymywane i po każdem użyciu natychmiast czyszczone i szorowane, a jeżeli pobielenie gdziekolwiek się ściera, aby je zaraz odnowić.

Naczynia mosiężne tombakowe z nowego srebra, czyli *nejsylbrowe pakfongowe* i t. p. (3) zawierają miedź w sobie, wymagają zatem tej samej ostrożności, jak miedziane, a może nawet jeszcze większej, zwykle bowiem nie bywają pobielane. Tych metalów najczęściej używają na łyżki, łyżeczki, solniczki, siteczka, rzadziej na inne naczynia. Ze wszystkich najmniej szkodliwem jest nowe srebro czyli nejsylber, które się bardzo mało w kwasach rozpuszcza.

Naczynia z cyny, dawniej tak upowszechnione, że w każdym tak zamożniejszym jak i uboższym domu w Polsce widzieć można było talerze, półmiski i dzbany cynowe, dziś mniej są używane i najczęściej jeszcze z cyny łyżki wyrabiają. Naczynia tego rodzaju daleko mniej grożą zdrowiu niebezpieczeństwem niźli miedziane; ale i w tych rzeczy tłustych, kwaśnych długo zostawiać nie należy, bo się w nich nieco cyny rozpuszcza, jak się o tem łatwo można przekonać, nalawszy octu i gotując: po ostudzeniu na dno opada biały proszek. Cyna wtedy tylko może być (i bardzo) szkodliwą, gdy nie jest czystą, lecz zawiera w sobie ołów, który jest takąż samą, a może jeszcze gorszą trucizną niźli miedź; dlatego też z ołowiu żadnych naczyń ani sprzętów używać nie należy. Toż samo wypada powiedzieć o *naczyniach cynkowych*, których gdzie niegdzie używają do przechowania mleka; jest to zwyczaj bardzo naganny, gdyż w mleku kwaśniejącem może się część cynku rozpuścić, a takie mleko sprawia boleści, wymioty, biegunki, a dłużej używane, ciężkich i długotrwałych chorób może stać się powodem.

Wszelkie naczynia metaliczne bez wyjątku, nawet srebrne przed każdem użyciem i po użyciu powinny być jak najdokładniej wyczyszczone, aby się świeciły i połyskały i tak pozostawione; utrzymywane nie zupełnie czysto, mogą niespodziewanie wywołać cierpienie, nieraz trudne do odgadnięcia, a tem samem i wyleczenia.

---

(3) Mosiądz robi się sztucznie ze stopienia razem miedzi i cynku; tombak z miedzi, cyny i cynku; nowe srebro z miedzi, cynku i rzadkiego dość metalu nazwanego niklem; pakfong z miedzi i niklu; dużo jest jeszcze innych metalów powstałych ze stopienia kilku innych jak spiż używany na dzwony, armaty, bronz, z którego robią posągi i t d.; ale te na naczynia kuchenne używanemi nie bywają, tutaj zatem nie należą.

Nasza ziemia.

II.

—

Oprócz nieprzerwanego następowania po sobie dni i nocy, co jakeśmy poznali, jest skutkiem obrotu ziemi około swej osi, pozostaje jeszcze wiele rzeczy niewytłomaczonych. Zkądże np. piękny dzień lata, ze swoim przezroczystem niebem, swoją zielonością, kwiatami, ciepłem, i ów dzień iskrzącego mrozu z niebem zaspanem i posępnem, mrożący wszystko, co niedawno tak radośnie się śmiało? Zkądże wreszcie same dnie w długości tak dalece się różnią, że z jednego dwa innych wykroićby można? Otóż ci, co bliżej badają bieg planet, spostrzegli, że ziemia nasza odbywając obrót dzienny około osi, widocznie robi jeszcze jakiś inny ruch.

Ziemia albowiem obracając się około swej osi, w nieco więcej jak 365 dni, odbywa kolistą drogę, bardzo daleką, w której jednak zawsze słońce widzimy; bo też biegnie ona około słońca stojącego blisko środka tego koła. Taki obrót ziemi nazywamy rocznym, a czas, jaki nań wychodzi, jest *nasz rok*. Ale ziemia obiegając około słońca, raz jest bardziej wystawiona na jego światło, drugi raz mniej.

Im więcej zatem wychodzimy z cienia na widok słoneczny, tem więcej u nas się ociepla i dzień staje się dłuższym, tak dalece, że około 20 marca jest równym nocy; mamy wtedy wiosnę. Wiosna powiększywszy jeszcze dzień, ustępuje miejsca latu o gorących promieniach słońca i najdłuższym dniu roku. Lecz po niejakim czasie około 21 czerwca, dnia już nie przybywa i wkrótce owszem ubywać zaczyna, tak, że z początkiem jesieni przypadającym około 22 września, dzień jeszcze raz staje się równym nocy, a następnie ciągle od niej mniejszym. W tem stopniowaniu upływa jesień, aż do 21 grudnia, około którego czasu dzień jest najmniejszy i odkąd się też zaczyna zima.

Poznaliśmy więc najważniejsze tajemnice ziemi, tajemnice że tak powiem jej życia. Teraz pomówimy nieco o księżycu. Najbliższy z planet i wielekroć mniejszy od ziemi księżyc został jej dodanym za nieodstępnego towarzysza drogi i przeznaczenia. Ciało jego jest ciemne, równie jak i ziemi naszej, światło zaś

jakie posiada, przyjmuje od słońca, pomagając mu tym sposobem do oświetlania ziemi. Bo wziąwszy w rękę jakie ciało okrągłe lub kulę, i wystawiwszy je na światło np. świecy w ciemnym pokoju, obaczymy je oświetlonem tylko w połowie, lecz zmieniając oddalenie oka lub owej kuli, spostrzeżemy, że powierzchnia oświecona coraz więcej zmniejszać się będzie: zobaczymy jasną ćwiartkę tej kuli, przy dalszem odsunięciu, jasny sierp, nareszcie niebyśmy oświetlonego nie widzieli, a ciało to musiałoby środkować między naszem okiem, a świecą. W pierwszym przypadku mamy piękną pełnię, w następnych różne postacie kwadrowe, nów zaś w przypadku ostatnim.

—

Przejrzeliśmy króciutko najważniejsze prawa naszej ziemi i ciał niebieskich, czyli planet na nią wpływających. Rozpatrzmy się tylko w nich, a ujrzemy zadziwiającą zgodę, myśl Opatrzną pomniącą o najmniejszym zakątku ziemi, mogącym być mieszkaniem człowieka, oraz tę nieprzebraną dobroć i mądrość Pana wszechrzeczy, które pojąć i uczcić możemy tylko przez pokorę i modlitwę!

Różności.

—

Zebrane już to z gazet, już z różnych stron kraju wiadomości podajemy tu, jako mieszczące w sobie wiele rzeczy, które ogół czytelników naszych obchodzą. I tak:

Donoszą w liście pisanym z Rzymu, że włościanin z pod Krakowa, nazwiskiem Felix Boruń zapragnąwszy widzieć Ojca Śgo, udał się pieszo w podróż do Rzymu i mimo, że nie umie ani włoskiego, ani niemieckiego języka, przebył on całe Niemcy i Włochy. W jednem z miast włoskich aresztowano go, biorąc za człowieka podejrzanego; lecz śmiała postawa wieśniaka naszego i ciągłe powtarzanie wyrazu *Polak*, objaśniły władze tameczne o jego pochodzeniu i nasz wędrowiec puszczony, stanął nareszcie w stolicy Piotra Śgo. Dostał on się tu do księży polskich, a strój jego i piękny wzrost są przedmiotem ogólnej ciekawości. Ojciec Śty, który potrzebując wypoczynku, po słów nawet z trudnościią teraz przyjmuje, zapragnął natychmiast widzieć chłopka polskiego, i dnia 3 lipca o 5ej po południu pielgrzym nasz miał posłuchanie na pokojach Wetykańskich, gdzie rezyduje papież, dokąd się udał z tłumaczem.

— Od 1go stycznia 1858, założona w Warszawie i potwierdzona przez JW. Arcybiskupa Metropolitę, Kassa pożyczkowa przy bractwie miłosierdzia Śgo Wincentego a Paulo, ma na celu przychodzenie w pomoc mniej zamożnym rzemieślnikom, wyrobnikom, w ogóle ubogim z pracy rąk żyjącym, przez udzielanie pożyczek czteroprocentowych. Istnieje ona przy rogu ulicy Brackiej i Jerozolimskiej w mieszkaniu jej założyciela p. Bronisława Skarzyńskiego; wypłacanie pożyczek i przyjmowanie rat do zwrotu, odbywa się tamże co poniedziałek od godziny 9éj do 10éj rano.

— Podobne dobroczynne zakłady rozpowszechniają się i po kraju; w mieście Strykowia powiecie Rawskim, proboszcz tameczny ksiądz Józef Pliszczak, założył w dniu 3 marca 1861 r. Bank pożyczkowy, a niedawno temu i Kassę Oszczędności pod nazwą Śtej Heleny. Piękny to czyn, godny naśladowania; szanowni proboszcze, (pisze założyciel powyższej instytucyi), mogliby po swoich parafiach podobne zakłady pozaprowadzać. Ręka ich znakomite mogłaby dobrodziejstwa rozsypać pomiędzy ludem, wyrywając go z biedy, a przyuczając do oszczędności chrześciańskiej. Z kassy tej każdy bez wyjątku mieszczanin i gospodarz, dobrego prowadzenia się, ma prawo korzystać; procenta od kapitału wchodzą do żelaznego funduszu kassy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90—kwartalnie kop. 45—miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra.— Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.— Warszawa dnia 16 (28) lipca 1861 roku.